

Nie mam czasu?

Co byś zrobił, gdybyś codziennie, do końca twojego życia dostawał 864 000 zł. Nie możesz ich wpłacić na konto, nie możesz ich zatrzymać. Po upływie doby przepadają bezpowrotnie.



Oczywiście następnego dnia znowu masz te pieniądze. I następnego znowu. I znowu. Pewnie nie raz marzyliśmy o takiej sytuacji, kiedy dostajemy pieniądze i nie raz tworzyliśmy listę zakupów. Więc na co byś przeznaczył te pieniądze. Podejrzewam, że decyzje nie byłyby przemyślane. Bo po co. Przecież i tak jutro znów będą nowe pieniądze i znów będzie je można zmarnotrawić.

A teraz wyobraź sobie, że tak w rzeczywistości jest, tylko wartość nominalna jest nieco inna. Każdego dnia otrzymujemy 864 000 sekund życia. I co z nimi robimy? Inwestujemy, ktoś powie. To z pewnością. Większości z nas zależy bardzo na tym, żeby przeżyć życie dobrze, pięknie. Żeby dorobić się czegoś, zdobyć dobre wykształcenie, realizować i rozwijać swoje pasje. To co teraz napiszę z pewnością nie przysporzy mi popularności, ale powiem to: czasami marnotrawimy czas. Bardzo dosłownie marnotrawimy, bo szukając szczęścia zaczynamy to szczęście tracić. Dzisiaj obchodzimy rocznicę poświęcenia naszego kościoła. Od wielu stek lat ta świątynia służy wielu pokoleniom wiernych. Tutaj są chrzczeni, zawierają związki małżeńskie, modlą się i, co najważniejsze, przyjmują Ciało Pana Jezusa, uświęcając się. Jednak w ostatnich, nawet nie latach, a miesiącach, zauważyłem pewien schemat dotyczący właśnie naszego kościoła. Choć, szczerze mówiąc, myślę, że dotyczy to większości, o ile nie wszystkich kościołów w Polsce. Często, a powiem nawet bardzo często, na pytanie skierowane do dzieci: czemu nie byłeś, byłaś w kościele na Mszy, odpowiadają, że nie mieli czasu. W niedzielę. Nie mieli

czasu. Dorośli są nieco sprytniejsi, bo udzielają tej samej odpowiedzi, ale w sposób zakamuflowany.

W tygodniu mamy Mszę szkolną, Mszę młodzieżową. A mówiąc szczerze tych, którzy nie są zobligowani do uczestnictwa (dzieci komunijne i młodzież przygotowująca się do bierzmowania) jest naprawdę mało. Choć jeszcze na Mszy szkolnej jest trochę więcej dzieci. Dlaczego tak się dzieje? Bo nie mają czasu. Bo w tygodniu w poniedziałki, środy i piątki mają basen/ szkołę muzyczną/ karate/ treningi/ kursy gotowania/ korepetycje z angielskiego/ niemieckiego, a we wtorki, czwartki i soboty kurs tańca towarzyskiego/ szkołę wokalną/ mażoretki (niepotrzebne skreślić). Dużo. Bardzo dużo. I faktycznie nie mają czasu. Uprzedzając. Nie chodzi mi o to, aby ograniczać naszym pociechom te zajęcia. Wierzę, że one będą owocowały w przyszłości. A przecież o to chodzi. Chcę tylko uzmysłwić, że niekiedy stawiamy ilość na pierwszym miejscu. A gdzie w tym wszystkim jest czas dla siebie, gdzie jest czas na to, żeby usiąść, porozmawiać o niczym, gdzie jest czas dla Pana Boga. Wydaje mi się, że zrobiła się taka moda na korepetycje i inne. Bo jeśli ktoś nie chodzi na tego typu zajęcia to jest gorszy. Starsi się pewnie ze mną zgodzą. W czasach naszej młodości nie mieliśmy takiego dostępu do zajęć pozalekcyjnych. Angielskiego trzeba było się nauczyć na lekcji, bo w domu rodzice umieli tylko po rosyjsku, pływanie uczyliśmy się w rzece albo nad jeziorem, tańczyliśmy na dyskotekach, a karate było wówczas, kiedy się pokłóciliśmy z kolegami. I było miejsce na Pana Boga. I byliśmy szczęśliwi.

To samo może dotyczyć starszych i dorosłych. Tam tylko zajęcia się zmieniają. Ale brak czasu pozostaje. Na Mszę za rodziców w tygodniu nie pójdę, bo nie mam czasu, na różaniec nie pójdę, bo nie mam czasu. I tak w kółko. Tak się zaczyna. Później nie mam czasu na zakupy w tygodniu, więc w niedzielę jedziemy na wycieczkę do centrum handlowego i już na Mszę nie ma czasu. A później nie będzie czasu dla rodziny. Zawsze rezygnujemy z tego, z czego (pozornie) nikt nas nie rozliczy. Nie dajmy

sobie wmówić, że nie mamy czasu. Mamy go dużo. Musimy tylko zrewidować nasze podejście do codziennego życia. Znaleźć priorytety, którymi chcemy się kierować. Nie zmarnujemy tych 864 000 sekund, które mamy każdego dnia.

Ks. Michał.